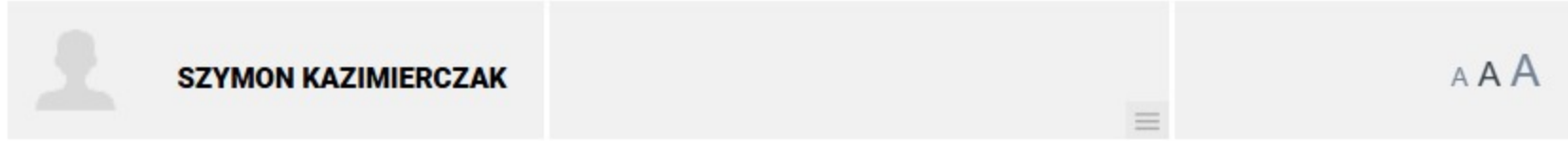


Ejakulacja prekoks

Pociągi pod specjalnym nadzorem, reż. Jakub Krofta, Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy, Scena Na Woli im. Tadeusza Łomnickiego



Powierzenie reżyserii *Pociągów pod specjalnym nadzorem* Jakubowi Kroftcie to całkiem logiczna decyzja dyrekcji Teatru Dramatycznego.

Tworzący w Polsce utalentowany Czech już wielokrotnie współpracował z zespołem tej stołecznej sceny. Nie ulega chyba wątpliwości, że doskonale rozumie on osobliwą naturę „śmiejących się bestii”, jak określa jego naród jeden z bohaterów słynnego opowiadania Bohumila Hrabala. Warto dodać do tego, że nieobca jest mu także tematyka tego utworu. Dojrzewanie do dorosłości – pokazane z lekkością i bez obyczajowego tabu – to w końcu jeden z głównych wątków spektakli

tego reżysera w prowadzonym przez niego Wrocławskim Teatrze Lalek.

Równie logiczna, co repertuarowa decyzja Dramatycznego, jest sama inscenizacja, która spokojnie podąża za autorem, ale i dość wiernie oddaje ducha jego prozy: jest powściągliwa w środkach teatralnych, bezpretensjonalna, pozbawiona patosu, niespieszna, pełna pauz między bohaterami, najczęściej świadczących o niemożności znalezienia choćby słowa komentarza, które wyraziłoby ich kondycję. Może zresztą nawet nie ma takiej potrzeby, żeby cokolwiek tu nazywać. Bohaterom Hrabala – Krofta umiejętnie pokazuje to w swoim spektaklu – rzeczywistość się dzieje, zaś powaga wydarza się w niej jakby mimochodem, między biegiem ku pędzącemu pociągowi a flirtem z konduktorką.

Realistyczna scenografia przedstawiająca wysłużoną stróżówkę, podobnie jak wykonywana na żywo kameralna muzyka duetu SzaZa, zagęszcza tę atmosferę pozornie niewiele znaczącej codzienności, zakłócając tylko co jakiś czas przez dramatyczny znak czasu – przemykające z hukiem niemieckie pociągi. Wielka historia – tym cokolwiek kontrowersyjnym zabiegiem stoi opowiadanie Hrabala – miga w tle na krótko, tworzy zaledwie oś czasu dla prostej, ale bezlitośnie bezpośredniej historii niewybijających się z tłumu jednostek, zaś od dogasającej wojny światowej i dziejowego zwrotu bardziej liczy się to, że główny bohater podczas swojego pierwszego razu doświadczył „ejakulacji prekoks”.

Najpełniejszą emanacją tego Hrabalowskiego świata na warszawskiej scenie jest Miłosz Pipka grany przez Otara Saralidze – poruszający się niepewnie, jakby jeszcze nie uleżał się na nim jego schludny mundurek, który nosi niczym zbroję, mającą zamaskować jego chłopięcość. Bohater wypowiada swoje kwestie w napięciu, jakby śmiertelnie dręczyła go presja „bycia mężczyzną”, choć przecież nie zdążył jeszcze przepróbować wszystkich tych obowiązkowych męskich przygód. Poza inicjacją seksualną – zakończoną kompromitacją jego męskości i próbą samobójstwa.

Męskość Miłosza waży się więc w kontaktach z kobietami, które w spektaklu Krofty wprowadzają zupełnie zaskakującą energię. Reżyser pokazał je mniej więcej takimi, jakimi mógł je zobaczyć swoimi oczami niewinny jeszcze Pipka – część z nich przypomina niemal przybyszki z obcych galaktyk. Konduktorka Masza (Agata Góral) jest jakaś zbyt dobronudna i wyidealizowana jak na to, że bliższy kontakt z nią doprowadził bohatera do próby samobójczej. Historia telegrafistki Świętej (pyszny epizod Martyny Kowalik), która wodzi na pokuszenie dyżurnego Całuska grą w stemplowanie tyłka podczas godzin służbowych, po czym wydaje go w obecności przełożonych, stanowi dla bohatera przestrożę. Potwierdzenia męskości w najbardziej fizjologicznym sensie Miłosz rozpaczliwie poszukuje u starszej o dwa pokolenia żony Zawiadowcy (mocna scena Małgorzaty Niemirskiej), zaś nieoczekiwany sukces osiąga dopiero u boku posągowej, groteskowo kuśtykającej Wiktorii Freie (Agata Wątróbska gra, jakby Krofta wyjął ją z któregoś ze swoich wrocławskich spektakli).

Poczucie rozbicia Miłosza potęguje usytuowanie go między dwoma bohaterami reprezentującymi przeciwstawne postawy: lowelasa Całuska (Robert Majewski) i dewoty Zawiadowcy (Henryk Niedubek). Bohater, szukając wartości, które mogłyby jakoś go ukonstytuować, odwołuje się chętnie do historii swoich przodków, które przedstawione są w głębi sceny jako niemal komiksowe opowiadki o przygodach jego dziadka i pradziadka – tak wariackie, że aż trudno dać im wiarę. Jednak to przypomnienie dziejów jego pradziadka, co „miał niezalatwione sprawy z Niemcami”, doprowadza Miłosza do szaleńczej decyzji, która będzie powodem jego śmierci. Ironia tym większa, że paczuszkę z bombą, którą bohater wrzuci do niemieckiego pociągu, dostarcza Wiktorina – ta sama, z którą chwilę wcześniej stracił dziewictwo.

Rozpaczliwie toczona przez Miłosza gra – udowodnienie sobie i światu, że jest mężczyzną – ma osobliwy finał, ciężko właściwie stwierdzić, czy to jego zwycięstwo, czy porażka. Jego nie dość bohaterka śmierć przynosi mu jednak, jak się zdaje, poczucie spełnienia: umiera bowiem jak mężczyzna. Nam zaś gorzko się patrzy na ten finał, kiedy nad bohaterem powoli gaśnie światło punktowca. Gorzko również przez niedosyt – że to już, że twórcy spektaklu chyba nieco dali się zwieść sielskiej, wierzchniej warstwie tej opowieści i jednak prześlizgnęli się przez jej wątki trochę zbyt łatwo.

Jakuba Kroftę cenię szczególnie za realizację we Wrocławskim Teatrze Lalek, gdzie już piąty sezon sprawuje obowiązki dyrektora artystycznego, zmieniając nie tylko oblicze tej sceny, ale i polskiego teatru dla młodzieży. We Wrocławiu reżyser wciska młodych i dorosłych widzów w fotel – nie tylko rozbuchaną do granic efektywnością wystawień współczesnych zazwyczaj tekstów, lecz także prostolinijnością, wstrząsającą realnością swoich bohaterów. Nie chcę stosować niesprawiedliwych porównań wobec spektaklu warszawskiego, który jest przecież przyzwyczajony, ale wydało mi się uderzające, że wraz z wartką akcją i bogatą inscenizacją z teatru Krofty wyparowało nieco pasji w portretowaniu postaci. Obcowanie z bohaterami jego spektakli dla młodzieży dosłownie sprawia, że serce bije szybciej, że wychodzi się z teatru w poruszeniu i zadziwieniu. Z warszawskiego teatru wychodzi się zaś z poczuciem dobrze spędzonego wieczoru w towarzystwie czeskiego klasyka, który został wystawiony w sposób zrozumiały, jasny i uczciwy.

I właściwie nie byłoby o co kruszyć kopii, gdyby nie zaskakujące nieraz epizody kobiece i narysowane mocniejszą kreską wątki retrospektywne warszawskiego spektaklu, przez które czuje się drobny żal, że reżyser nie zdecydował się ryzykować tu nieco częściej. Jasne, tak jak w świecie Hrabala głupio byłoby używać wielkich słów, tak samo jego inscenizator raczej powinien uważać na zbyt grube szarże inscenizacyjne. Ale mógłby już sobie pozwolić na nieco bardziej zdecydowane wybicie widowni ze strefy komfortu, dzięki czemu, być może, mocniej poczulibyśmy dramatyczny i cokolwiek niekomfortowy los młodego bohatera. Kroftę na to stać, a i wobec Hrabala nie byłoby to szczególnym nadużyciem.

02-10-2017

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy, Scena Na Woli im. Tadeusza Łomnickiego
Bohumil Hrabal
Pociągi pod specjalnym nadzorem
przekład: Andrzej Czoibor-Piotrowski
adaptacja: Janusz Anderman
reżyseria: Jakub Krofta
scenografia, kostiumy: Aneta Suskiewicz
muzyka: SzaZa/ Paweł Szamburski i Patryk Zakrocki
reżyseria światel: Damian Pawella
projekcje: Jakub Lech
obsada: Otar Saralidze, Henryk Niebudek, Małgorzata Niemirska, Robert Majewski, Mariusz Wojciechowski, Marcin Sztabirski, Piotr Siwkiewicz, Martyna Kowalik, Agata Góral, Agata Wątróbska
premiera: 22.09.2017

TAGI: Jakub Krofta, Bohumil Hrabal, Warszawa, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

jkz | 2017-10-03 10:39:04

i czemu tak wolno grają?

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

PRZECZYTAJ TEŻ

Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne

Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują

Henryk Mazurkiewicz
O mewach i bliskości

Tomasz Mościcki
Awangarda mimo woli?

Łukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka.
Dyslokacja

Aleksandra Rembowska
Porażka? Jeszcze lepiej...

BĄDZ NA BIEŻĄCO

